

# LANCKORONSCIANA

KAZIMIERZ KUCZMAN

## KAROLINY LANCKOROŃSKIEJ STOSUNEK DO WAWELU

25 sierpnia 2002 roku zmarła w Rzymie Profesor Karolina Lanckorońska – uczona, humanistka, literatka, mecenas nauki, wielka donatorka, hrabianka, ostatnia, chyba najbardziej zasłużona z historycznego rodu, Polka niepospolita. Ukazanie Jej bogatej sylwetki przekracza możliwości piszącego. Celem tego szkicu jest zaledwie położenie jeszcze jednej barwy na palecie służącej do odmalowania Jej pełnego portretu. Urodzona w austriackim Buchbergu 11 sierpnia 1898, córka Karola Lanckorońskiego z Brzezia herbu Zadora i Małgorzaty Lichnowsky; młodsza, przyrodnia siostra Antoniego i starsza siostra Adelajdy, mimo że w swym długim życiu stosunkowo niewiele przebywała na wzgórzu wawelskim, w jego najnowszych dziejach zapisała się złotymi literami, włączyła się do pocztu wybitnych budowniczych muzeum zamkowego.

Spadkobierczyni najlepszej tradycji mecenasowskich w zakresie sztuki, począwszy od Mikołaja Lanckorońskiego, fundatora krakowskiego polipptyku św. Jana Jąłmużnika. W czasie jednej z rozmów telefonicznych zapytała mnie: „Skąd Pan dzwoni? Z Wawelu?”. Pytanie było czysto retoryczne – chciała bowiem skierować rozmowę na temat wzgórza wawelskiego. Podkreśliła, że z Wawelem jest emocjonalnie związana od wczesnych lat dziecięcych. Opowiedziała mi, jak to jako mała dziewczynka w czasie pobytu w Krakowie z rodzicami była zabierana przez ojca na Wawel, okupowany wciąż przez wojsko austriackie. Przynurzał on wtedy, że nie spocznie dopóki ostatni żołnierz nie opuści wzgórza. Innym razem podkreślała, jak Jej ojciec, członek Koła Polskiego w wiedeńskiej Izbie Panów, walczył w parlamencie w tej sprawie, sfinalizowanej w pełni, jak wiadomo, w roku 1911. W „Tygodniku Powszechnym” napisała z okazji przekazania Wawelowi spuścizny ojca: „Karol Lanckoroński wiele lat wcze-

śniej odegrał już istotną rolę związaną z losami Zamku Wawelskiego. Wraz z gronem przyjaciół, m.in. Leonem Pinińskim i Kazimierzem Morawskim, staczał bowiem na początku naszego wieku kilkuletnie, homeryckie wręcz boje o uwolnienie rezydencji Jagiellonów od roli koszar wojsk austriackich. Przemawiał bardzo głośno w tej sprawie w 1908 roku, w Izbie Wyższej Parlamentu Wiedeńskiego, określając ją tam mianem hańby kultury („eine Kulturschande”). Podobno ta definicja przyczynić się miała do rozwiązania tego problemu. Obudziła odpowiedzialnych”.

Ówczesne zasługi Karola Lanckorońskiego dla Wawelu to wprawdzie osobne zagadnienie, warto tu jednak przypomnieć, iż ów wybitny propagator kultury polskiej, uczony, kolekcjoner, mecenas sztuki i literatury, był członkiem kolejnych Komitetów Wawelskich, w katedrze ufundował nagrobek królowej Jadwigi, zatrudniając, za pośrednictwem Mariana Sokołowskiego i Feliksa Koperę, rzymskiego rzeźbiarza z Polski – Antoniego Madeyskiego, a także płytę pamiątkową kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, wykonaną w Wiedniu przez Caspra Zumbuscha. O ile Karolina Lanckorońska była pełna podziwu i uznania dla działalności ojca, w tym konserwatorskiej, na rzecz Wawelu (kopie protokołów z posiedzeń Komitetów Lokalnych wawelskich przekazała już w r. 1987 do archiwum Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu), o tyle jego główną fundację dla katedry odbierała jednak krytycznie. Jako historyczka sztuki niezbyt ceniła talent Madeyskiego, nie akceptowała też ahistorycznego usytuowania posągu królowej, która, „gdyby wstała i poszła przed siebie, wyszłaby z katedry” (jak wiadomo, średniowieczne posągi królewskie ułożone są w odwrotnym kierunku). Być może miało to wpływ na odrzucenie przez nią pomysłu krakowskich historyków sztuki, którzy w roku 1995 chcieli umieścić



w wawelskiej świątyni tablicę pamiątkową Karola Lanckorońskiego. W liście do profesora Lecha Kalinowskiego wypowiedziała się, że wystarczająco upamiętnia ojca inskrypcja z jego nazwiskiem na metalowej barierce nagrobka królowej Jadwigi („królowie dwa razy nie podpisują się w tym samym miejscu” – skomentowała żartobliwie). Wypada dodać, iż Lanckoroński konsultował również działania konserwatorskie przy królewskim pałacu, popierając stanowisko Maxa Dvořáka, lecz kierunek renowacji zamku, prowadzonej przez Adolfa Szyszko-Bohusza, rozwinął się jednak niezgodnie z jego poglądami, w których było miejsce na zachowanie austriackich przeróbek architektonicznych. Już u progu niepodległości Polski wawelskie muzeum znalazło okazję do odwdzięczenia się Lanckorońskiemu za jego troskę w stosunku do zabytków wzgórza, przyjmując na przechowanie część wyposażenia pałacu w Rozdole, wywiezionego w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Zresztą nie tylko poczynania ojca w stosunku do Wawelu podlegały Jej ocenie. Podkreślając zasługi Kazimierza Badeniego wspomniła, iż w czasie sprawowania przez niego urzędu namiestnika Galicji zaistniała sprawa ściągnięcia na Wawel prochów Mickiewicza, czemu był przeciwny Franciszek Józef I, z tego też względu Badeni złożył dymisję. Karolina Lanckorońska skomentowała ów fakt: „Jest to tym dziwniejsze, że cesarz się literaturą nie interesował”.

Postawa Karoliny Lanckorońskiej w podejmowaniu, znanych nam z ostatnich lat, ważnych w jej życiu decyzji musiała wyrastać z korzeni dzieciństwa. Świat, z którym wtedy obcowała na co dzień, pozornie nie miał nic wspólnego z Wawelem. Dziecko kulturalnej elity europejskiej, córka Polaka, którego rodzina osiadła po utracie przez państwo niepodległości w Wiedniu oraz Prusaczki śląskiej, po ojcu odziedziczyła wrażliwość na sprawę przegranej politycznie Polski i wielkie symbole Ojczyzny, żywe cały czas w rodzinie Lanckorońskich. Rozmawialiśmy m.in. o tych sprawach w czasie moich pobytów stypendialnych w Rzymie. Polskie brzmienie nazwiska – Lanckoroński, w ojczystym dla Karoliny świecie wiedeńskim, napawało niewątpliwie dorastającą dziewczynkę dumą, wynikającą ze świadomości wielowiekowego dorobku rodu wkładanego w polską kulturę. Wyrosła w domu, gdzie mówiono po francusku i niemiecku, posługiwała się najczystszą, przepiękną polszczyzną, językiem, którego nauczyła Ją głównie guwernantka Eleonora Rzeszótka (jedyna z sympatią wspomiana spośród różnej nacji „gubernatorów”, zaszczerpiła w Niej miłość do polskiej literatury), a który ugruntowywała i szlifowała każdego roku podczas kilkumiesięcznych pobytów w majątku ojca w Rozdole koło Lwowa (nawet dzięki tamtejszym chłopom, posługującym się ponoć piękną, choć archaiczną polszczyzną – „Jak oni cudownie wymawiali «lanckorońszczyzna!»”). „Mimo że chodziłam tylko do

szkół austriackich, a języka polskiego nauczyła mnie guwernantka, teraz mam często trudności z przypomnieniem sobie jakiegoś niemieckiego słowa” – zwierzała się pod koniec życia.

Po śmierci ojca w roku 1933, wraz ze swą siostrą, Karolina Lanckorońska przejęła zarządzanie rodzinnym majątkiem w Komarnie (z siedzibą we wsi Chłopy), również w okolicach Lwowa. Gdy w roku 1935 wychowanka naukowych potęg wiedeńskich z zakresu historii sztuki: Maxa Dvořáka i Juliusa von Schlossera, wielbicielka i wybitna znawczyni twórczości Michała Anioła, jako pierwsza polska kobieta habilitowała się na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, w Krakowie zatwierdzano właśnie Fundację Wawelską im. Leona hr. Pinińskiego, przyjaciela Jej ojca i Jej samej (co z dumą podkreślała), polityka i kolekcjonera, znanego profesora prawa rzymskiego, z którego inicjatywy została na tejsze uczelni zatrudniona. Nie ulega wątpliwości, że sprawa tego wspaniałego daru dzieł sztuki dla Wawelu przewijała się w ich wspólnych rozmowach, co mogło przygotowywać w sercu i umyśle Karli (życzyła sobie, by tak Ją nazywać) grunt do podjęcia wiele lat później odpowiednich decyzji odnośnie do losów rodzinnej kolekcji. W księdze pamiątkowej ku czci Pinińskiego, wydanej w roku 1936, docent Lanckorońska zamieściła artykuł poświęcony właśnie jednemu z obrazów przekazanych przez niego na Wawel – znakomitemu XVIII-wiecznemu *Zwiastowaniu*, które wiązała z Giambattistą Piazzettą (obecnie obraz określany jest jako dzieło Giambattisty Tiepola).

Własne przejścia okresu hitlerowskiej okupacji porucznik Armii Krajowej Karolina Lanckorońska opisała w przejmujących, świetnych literacko *Wspomnieniach wojennych*, w których jeden z rozdziałów poświęciła swemu pobytowi w Krakowie, od maja 1940 do czerwca następnego roku, gdzie, w dużym stopniu za sprawą znanego Jej jeszcze sprzed wojny Tadeusza Komorowskiego („Bora”), zagłębiała się w nurt działalności konspiracyjnej. Majestatycznie górujący nad miastem zamek królewski na Wawelu, siedzibę znienawidzonego przez Nią Hansa Franka (według którego „przedziej ziemia istnieć przestanie, niż swastyka [zatknięta na baszcie Senatorskiej] przestanie powiewać nad tym miastem”) odbierała tak jak wszyscy patriotycznie nastroszeni Polacy jako symbol narodowego upokorzenia: „*Die Burg*, otoczona pruskimi szlabanami w pasy czarne i białe, pilnowana przez ogromnych strażników z bagnietami, była jakby czymś obcym. Przyszaje, że ta dziwna – powiedziałabym – «nieobecność» Wawelu wydawała mi się zawsze najbardziej wymownym symbolem nieobecności wśród nas tego dobra najwyższego, jakim jest niepodległość”.

Unikający prostych rozwiązań los sprawił, iż pełne docenienie przez Karolinę Lanckorońską najwyższego





CAROLINA DEBRZECIE  
LANCKOROŃSKA :.  
I 9 I 8 ACTATISSUA E XX

1. Victor Hammer, *Karolina Lanckorońska* (w wieku 20 lat). Zamek Królewski na Wawelu  
(fot. A. Wierzba)



2. Jacek Malczewski, *Ojciec, syn i córka* (dwuletnia Karolina z ojcem Karolem i bratem Antonim).  
Zamek Królewski na Wawelu (fot. S. Michta)

pomnika polskości nastąpiło w sposób spektakularny, co się wiązało z dramatycznymi losami rodzinnej spuścizny.

Wojna rozbiła Jej świat, sferę życia, w której dotychczas się obracała. Było mi dane usłyszeć z Jej ust poważną skargę: „Gdy wyszłam z obozu koncentracyjnego [na miesiąc przed zakończeniem wojny] uświadomiłam sobie, że nie sam obóz był najgorszy, lecz to, że nie ma gdzie wracać, bo nie ma Polski”. Przestały istnieć Rozdół, Komarno, Lwów z Jej Uniwersytetem Jana Kazimierza, a także Wiedeń z podbelwederskim pała-

cem rodzinnym. Ocalałe resztki materialnego dziedzictwa w postaci gromadzonych przez Rzewuskich, Potockich, a zwłaszcza Jej ojca dzieł sztuki, Karla wraz z rodzeństwem wywiozła do Szwajcarii, lokując na długie lata w jednym z banków w Zurychu. Część dzieł sztuki Lanckorońscy sprzedali, uruchamiając dzięki zdobytym w ten sposób funduszom wielką machinę naukowo-kulturalnego mecenatu. Dziś, z pozycji odbiorców daru Pani Profesor, żałujemy wprawdzie powojennej utraty niektórych cennych obrazów z rodzinnych zbiorów (zwłaszcza Uccella i Masaccia), ale zara-



zem uświadamiamy sobie, że jest to jednak strata nie największa – rodzina Lanckorońskich zamiast płacić przez wiele lat olbrzymie sumy pieniędzy bankowi za przechowywanie depozytu, mogła przecież szybko i łatwo wzbogacić się, sprzedając całą kolekcję. Do tego, na szczęście, jednak nie doszło. Wojna, niszcząc dotychczasowy świat, nie zniszczyła ideałów Karoliny Lanckorońskiej, przeciwnie, jakby wyostrzyła je. Wzmocniła też żywe w tradycji rodzinnej przeświadczenie, że zbiory Rzewuskich i Lanckorońskich stanowią część dobra narodowego, narodowego skarbcza kultury. Nietrudno więc zrozumieć Jej decyzję w ramach własnego tajnego planu „Nemesis” (rzymska bogini karząca za naruszenie sprawiedliwości) – wyznaczenia zamków królewskich w Krakowie i w Warszawie, symboli polskiej państwowości, jako odbiorców daru w przyszłej, wolnej Ojczyźnie. Profesor Lech Kalinowski, lwowski uczeń docent Lanckorońskiej, pisze, iż „Rozstrzygający zwrot o przekazanie zbioru artystycznego Lanckorońskich narodowi polskiemu nastąpił dopiero w roku 1994, gdy po wyjściu z Polski wojsk rosyjskich zaistniała w pełni Trzecia Rzeczpospolita. Prof. Lanckorońską wciąż jednak niepokoiły obawy, czy rzeczywiście nadszedł moment ostatecznego zdecydowania o losie zbiorów”. Autor cytowanych słów wraz z Janem Badenim, prezesem Fundacji Lanckorońskich, przekonali Ją jednak, że nadszedł już czas przekazania daru Polsce. Po głębokim, kilkugodzinnym namyśle oświadczyła swym doradcom: „Alea iacta est”. Egzekutorem Jej woli był, oprócz prezesa Badeniego, dr Andrzej Ciechanowiecki. W odbiorze daru w Szwajcarii, w październiku roku 1994, brałem udział jako przedstawiciel Zamku Królewskiego na Wawelu, wraz z kolegami z warszawskiego Zamku Królewskiego. W liście donacyjnym (8 IX 1994) do prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Wałęsy, wręczonym mu przez delegację, w której uczestniczył dyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu profesor Jan Ostrowski, znalazł się ustęp: „Na Wawel idzie namiot turecki, który tradycja rodzinna łączy z Odsieczą Wiedeńską oraz obrazy. Z nich 76 [w rzeczywistości 79] to dzieła powstałe we Włoszech, w okresie od XIV do XVI wieku. Pochodzą więc z tego samego kraju, którego architekci tworzyli w tym czasie dziedziniec i komnaty wawelskie. Wszystkie dzieła sztuki, które idą na Wawel, zebrał mój Ojciec Karol Lanckoroński. Nie śniło mi się w najśmielszych marzeniach mojego długiego życia, że mi jeszcze będzie danym napisać ten list. Składam dar w hołdzie Rzeczypospolitej Wolnej i Niepodległej, na ręce Jej Prezydenta”. Szeroki komentarz historyczny do swego daru Karolina Lanckorońska zamieściła we wspomnianym numerze „Tygodnika Powszechnego”. Odzew ze strony społeczeństwa był nie mniejszy niż tego oczekiwała Donatorka. Z dużym wzruszeniem zareagowała więc na łamach pa-

ryskiej „Kultury”, w liście do redaktora Jerzego Giedroycia: „Piszą przedstawiciele władz Wolnej i Niepodległej. Piszą koledzy humaniści. Niejedno z tych pism należałoby umieścić w antologiach naszej epistolografii. Powtarza się w licznych tonach jedna melodia. Zaczął sam Prezydent, dziękując «jako Prezydent i jako obywatel». Jeden z wybitnych naszych uczonych pisze «jako jedna czterdziestomilionowa część obdarzonego Narodu». Otóż te listy są bardzo piękne, bo podkreślają wdzięczność piszących nie tylko w imieniu wysokiego urzędu, ale także jako członków całego społeczeństwa. Piszą bowiem ci, którzy się wprzęgli, by ciągnąć ten niełatwy wóz naszej kultury po wyboistych drogach jej losów. Jako ostatnie ogniwo tych, którzy te rzeczy zebrali i przechowywali, odbieram dziś wspaniałą reakcję”.

Związek Lanckorońskiej z Wawelem zacieśniał się bardzo szybko. Ucięła stanowczo dyskusję na temat miejsca przekazania 228 rysunków, 70 listów i dwóch obrazów Malczewskiego, wskazując królewskie wzgórce. Ta część daru dotarła do nas w grudniu 1994 roku. Rysunki, podobnie jak namiot turecki odziedziczony po Rzewuskich, przez lata przechowywane były w Instytucie Polskim im. Generała Władysława Sikorskiego w Londynie. Niektóre polskie koła emigracyjne, żalując namiotu, oskarżyły Karolinę Lanckorońską o zabór mienia Instytutu: „Niech pan sobie wyobrazi, i to prawnik pisze, że ja im to zabrałam! A ja przecież tylko odzyskałam moją własność! Odpowiedziałam im – dodała żartobliwie – żeby sobie nie myśleli, że Instytut Sikorskiego jest ważniejszy niż zamki królewskie w Krakowie czy Warszawie!”. Nazwisko Lanckorońskich na trwale związane zostało z Wawelem, zostało też umieszczone na jednej z pięciu tablic w Zamku Królewskim, honorujących największych jego darczyńców (obok Jana Matejki, Leona Pinińskiego, Jerzego Mycielskiego i Juliana Godlewskiego).

Z początkiem roku 1995 otwarta została w zamku wawelskim wystawa części obrazów i namiot z daru Lanckorońskiej, której wysłaliśmy materiały związane z pokazem: film z otwarciem, katalog, plakat, zdjęcia. „Poziom tych ostatnich jest wręcz zadziwiający”, stwierdziła w liście. Rozpoczął się okres intensywnych kontaktów z Donatorką, która cieszyła się z każdej przysła-



3. Tablica upamiętniająca dar Karoliny Lanckorońskiej dla Zamku Królewskiego na Wawelu (fot. Ł. Schuster)



nej jej rzeczy, nie szczędziła pochwał dla naszych działań, udzielała informacji o historii zbioru, interesowała się przebiegiem konserwacji obrazów i ich naukowym opracowywaniem. Z myślą o przygotowywanym katalogu kolekcji obrazów (opracowywanym na Jej życzenie przez niżej podpisanego wraz z dr Marią Skubiszewską, pod patronatem prof. Lecha Kalinowskiego) ufundowała do naszej biblioteki muzealnej sporo cennych merytorycznie i drogich zagranicznych książek, a kustoszowi działu malarstwa przyznała osobiście trzymiesięczne stypendium w Londynie. Cieszyła się z każdej publikacji dotyczącej kolekcji. „Wszystko mi wraca – napisała w jednym z listów dziękując za artykuł w «Studia Waweliana» – jakbym wczoraj była na Jacquingasse i oglądała obraz po obrazie”. A wyrażając się ciepło o innej publikacji dodała: „Czekam na artykuł p. Winiewicz. Nie znam jej niestety osobiście [później zdążyła ją jednak poznać]. Jestem ogromnie ciekawa, jak ona podejrze do problemów rysunków Jacka. Obejmują one szereg lat i długie przestrzenie – od Azji Mniejszej na Salwator, a dojdzie do nich słowne łatwe nie jest, szczególnie dla człowieka, który artysty osobiście nie znał”.

Profesor Lanckorońska włączała się w dyskusję nad ustalaniem atrybucji obrazów włoskich, jakby wychodząc naprzeciw naszej potencjalnie krytycznej postawie w stosunku do dotychczasowych określeń. Warto tu zacytować fragment poświęcony najwybitniejszemu w dotychczasowej historii sztuki znawcy wczesnego malarstwa włoskiego, bywalcy domu Lanckorońskich w Wiedniu: „Jeśli chodzi, co o tych obiektach pisze Berenson, to można na to patrzeć z dwóch stron: miał on na swoje lata [tamte czasy] fenomenalną i odkrywczą znajomość malarstwa włoskiego XIV i XV wieku, jest jednym z fundamentalnych znawców tego okresu. Byłam kilka razy obecna, gdy w towarzystwie mego Ojca te obrazy oglądał. Byłam bardzo młoda, ale sobie doskonale zdawałam sprawę, że to oglądanie postępuje bardzo szybko. Miał niezliczoną ilość imion i nazwisk gotowych w swej świetnej głowie, trochę prędko nimi dysponował. Nadawał je nieraz obrazom II czy III klasy. Od owych dni minęły dwa pokolenia, a nauka zrobiła na tym polu ogromne postępy. Wiedziałam o tym doskonale dopisując w katalogu nazwiska pochodzące od Berensona do danych obrazów. Chodziło mi o to, żeby ułatwić identyfikowanie z jego katalogami. Nie znaczy to bynajmniej, bym była o dokładności tego, co pisał Berenson, dziś przekonana, choć niejedna nazwa [atrybucja] jest słuszna. To co pisze Berensona daleki następca, Pana gość – pan Bellosi [Luciano, prof. uniwersytetu we Florencji], bardzo mnie interesowało. Jeśli chodzi o *Ucieczkę do Egiptu*, to mnie ten niderlandzki italianista z 2. połowy XVI wieku bardzo intryguje. Co do Simone Martini i Bernarda Daddi nigdy nie miałam

wątpliwości. Czytając Pana list niezmiernie żałuję, że nie mogę z Panem stać przed tymi obrazami”.

Utrwalane w stuletniej pamięci wspomnienia i sądy, także związane z darem przekazanym na Wawel, dotyczyły ogromu faktów przekraczających możliwości najpojemniejszych umysłów, stąd Pani Profesor miała prawo (i z tego prawa niekiedy świadomie korzystała!), do selektywnego, czasami z pomyłkami, wydobywania z własnej pamięci różnych faktów. Sprawiała jednak wrażenie, iż żadna informacja, która wyszła z Jej ust nie była nieprzemyślana. Tak jak rozmówcy papieża stwierdzają, że w ich odczuciu cały czas jest on pogrążony w aktywnej modlitwie, tak szanowana i odznaczona przez niego Lanckorońska nawet w najbardziej swobodnej, towarzyskiej rozmowie sprawiała wrażenie, że Jej umysł bez przerwy jest aktywny, wykonuje intensywną pracę. Jej umiarkowany dystans do siebie samej i do innych zabarwiony był poczuciem humoru (stąd niezliczona liczba związanych z nią dykteryjek, które też sama lubiła opowiadać), a we wzajemnych kontaktach emanowała życzliwością i serdecznością. Rozmowa z Nią dostarczała dosyć intelektualnego, była duchową i intelektualną ucztą. Obdarzona charyzmą uczonnej, a zarazem osoby panującej (żałować należy, że historia nie dopuściła Lanckorońskich do tronu), Karolina Lanckorońska swą pozycję społeczną po wojnie starała się wypracować samodzielnie, głównie poprzez gigantyczną pracę naukowo-wydawniczą, a nie korzystanie wyłącznie z rodzinnego dziedzictwa. To dziedzictwo towarzyszyło Jej jednak cały czas, by zaowocować pod koniec życia wspinałym z Jej strony gestem dla Polski.

Karolina Lanckorońska w sprawie dziejów kolekcji swego ojca była niezastąpionym źródłem informacji, które na Wawelu staraliśmy się wykorzystać na ile to możliwe. Nasze poczynania oceniała bardzo pozytywnie (a przecież nie byliśmy przygotowani do odbioru tego rodzaju i tej wielkości daru), choć czasem, odnośnie do działań konserwatorskich, musiała przełamywać własną dotychczasową postawę. Gdy na przykład chcieliśmy zamienić starą ramę na nową (zaprojektowaną przez Annę Kostecką) w obrazie Bonifacia Veronese, ostro zaprotestowała. Ale jeszcze tego samego dnia, wieczorem, otrzymałam od Niej telefon: „Proszę Pana, nie wiem, co mi się stało. Przecież to jest brzydka, dziewiętnastowieczna rama! Ja się do niej jednak przyzwyczaiłam, przez wiele lat oglądałam obraz w domu właśnie w tej ramie. Po zdjęciu nie niszczyć jej, zachowajcie”. Po roku od przekazania swego pierwszego daru Karolina Lanckorońska napisała: „Widzę, że Pan z kolegami zdają sobie doskonale sprawę, jak wiele problemów stanęło rok temu przed Panami. Dla mnie owego 26 października spadł z barków 55-letni ciężar. Dziś patrzę na to wszystko z głęboką wdzięcznością



wobec kolegów, którzy teraz i długo jeszcze będą mieli problemy z treścią tego przekazu”.

Przez kilka następnych lat Profesor Lanckorońska sukcesywnie dostarczała Zamkowi Królewskiemu na Wawelu kolejne zabytkowe okazy z rodzinnej kolekcji, przechowywane dotąd w jej mieszkaniach w Rzymie i Londynie. Najwięcej, kilkadziesiąt obiektów trafiło do nas w dwóch turach w roku 1997: kilkanaście grafik, portret Karola Lanckorońskiego i akwarelowy widok Komarna pędzla Malczewskiego, rodzinne pamiątki, w tym m.in. dokumenty. W latach tych trwały intensywne prace w wawelskiej pracowni przy odnawianiu obrazów włoskich z Jej daru, a równocześnie prowadzone były badania fizyko-chemiczne na Akademii Sztuk Pięknych, w ramach grantu Instytutu Getty'ego w Los Angeles, co wywołało duże zainteresowanie Pani Profesor, podobnie jak umieszczenie w komnatach, w obrębie stałej ekspozycji, kilkunastu obrazów.

Stuletnią rocznicę urodzin swej Donatorki Wawel uczcił w roku 1998 wystawą zatytułowaną Donatorce – w hołdzie. Pokazanych zostało trzydzieści odnowionych obrazów włoskich, odnowiona część rysunków Malczewskiego i rodzinne pamiątki. Fakt ten Lanckorońska odebrała z entuzjazmem, o czym świadczy jej list z 3 sierpnia 1998: „Dosłownie w tej chwili, dziesięć minut temu, otrzymałam Pana list ze wspaniałymi kartkami. Gratuluję z całego serca i Panu, i Wawelowi, i obrazom, a nawet sobie, że kartki te już zaistniały. Nie umiem powiedzieć, jak bardzo mi przykro, że tej wystawy nie zobaczę, ale źródłem radości będzie zawsze to, że taka właśnie wystawa mogła powstać jeszcze za mojego życia. Niech mi Pan da znać gdzie i za jaką cenę można będzie kupić większą ilość tych kartek. Chcę się bowiem koniecznie tą radością podzielić z przyjaciółmi, którzy są i blisko, i daleko”.

W czasie pobytu stypendialnego w Rzymie w roku 1997 omawiałem z Panią Profesor koncepcję urządzenia w zamku wawelskim *studiola*, mieszczącego mniejszych rozmiarów obrazy, nawiązującego z jednej strony do renesansowych gabinetów kolekcjonerskich, z drugiej zaś do sposobu eksponowania tych dzieł przez jej ojca. Otwarcie w grudniu tegoż roku „Studiola Lanckorońskich” w wawelskiej średniowiecznej, a zarazem renesansowej wieży Jordance przyjęła również z dużym zadowoleniem, choć wzrok nie pozwalał Jej już obejrzeć na zdjęciach finalnego efektu.

Wyraźnie w naszych wzajemnych kontaktach zaznaczył się ostatni rok minionego tysiąclecia. Jeszcze w poprzednim roku, w czerwcu, otrzymałem od Profesor Lanckorońskiej telefon z sensacyjną wiadomością. Oto jej wiedeńska adwokatka Johanna Kammerlander, po archiwalnych szperaniach, doszła do wniosku, że powojenny dar Lanckorońskich dla wiedeńskiego Kunsthistorisches Museum w postaci znanego



4. Iza Kulczyńska-Fałda, *Karolina Lanckorońska*, własność prywatna (fot. R. Kalinowski)

w całym świecie obrazu Dossa Dossiego *Jowisz malujący motyle*, słynnej wczesnobizantyjskiej „gemmy Lanckorońskiego” i kilku okazów greckiej ceramiki antycznej był wymuszony przez władze austriackie. Ponieważ Rotschildowie odzyskali właśnie tak utraconą własną kolekcję, ona liczy, że pani Kammerlander też się uda. „Niech pan szykuje już miejsce w zamku na Dossa”. Prosiła mnie również o nawiązanie kontaktu ze swą adwokatką (jej stryj był prawnikiem Karola Lanckorońskiego), co też uczyniliśmy z Joanną Winiewicz-Wolską. Późną jesienią otrzymaliśmy wiadomość, że sprawa w sądzie wiedeńskim zakończyła się pomyślnie. W pierwszej połowie roku 2000 przystąpiono do załatwiania formalności związanych z nabyciem daru, zwłaszcza uzgadnianiem z przewodniczącym Fundacji Lanckorońskich, panem Zygmuntem Tyszkiewiczem, treści umowy darowizny, przy czym dużą rolę odegrał tu wicedyrektor naszego muzeum, Jerzy Petrus. W czerwcu dar został przejęty w Wiedniu przez prof. Jana Ostrowskiego, w obecności wawelskich konserwatorek – Ewy Wiłkojć i Oliwii Buchwald. Karolina Lanckorońska przeżywała bardzo podróż obiektów z Wiednia do Krakowa; na Jej prośbę powstała gorąca linia, informowałem ją telefonicznie o przebiegu akcji. W dniu rozpakowywania daru na Wawelu zgodziła się jedyny raz w życiu na udzielenie Telewizji Polskiej wywiadu, w którym wyraziła się skromnie, że jest jedynie instrumentem w działaniach historii. Po kilku dniach obraz Dossa wraz z po-





5. Papież Jan Paweł II wręcza stuletniej Jubilatce Order Grzegorza Wielkiego z Gwiazdą (wg Osservatore Romano)

zostałymi towarzyszącymi mu muzealiami został zaprezentowany publiczności w sali Poselskiej. Rok później dużej satysfakcji dostarczyło Karolinie Lanckorońskiej odznaczenie dr Johannya Kammerlander, w tejże sali, Srebrnym Krzyżem Zasługi dla Rzeczypospolitej Polskiej.

W połowie roku 2000 niestrudzona Donatorka postanowiła wcielić w życie kolejny swój pomysł, przekazania Zamkowi Królewskiemu na Wawelu dwóch włoskich obrazów z epoki gotyku, z kolekcji Jej ojca – *Św. Franciszka z Asyżu* i *Pokłonu Trzech Króli*, należących do Jej ściśle osobistego mienia. W jesieni obrazy dotarły na Wawel. Zrealizowania wymagał, ale dopiero po Jej śmierci, jeszcze jeden dar – portrecik Karola Lanckorońskiego, pędzla Jacka Malczewskiego, stojący cały czas na Jej biurku. Już w listopadzie 1995 roku powiadomiła nas: „Mówiłam już w telefonie dyrektorowi Ostrowskiemu o portrecie mego Ojca podpisanym przez Jacka Malczewskiego 1892. Obraz (razem z ramą 40 × 33 cm) wskazuje jeszcze silne wpływy Monachium. Powstał w Rozdole w listopadzie lub w grudniu. Po mojej śmierci ma się on znaleźć blisko naszych obrazów włoskich, które w latach osiemdziesiątych XIX wieku mój Ojciec kupował”. I z tego gestu była dumna. Osobom wtajemniczonym demonstrowała w swym gabinecie obrazek z przyklejoną na odwrocie kartką z napisem „Wawel”.

Tak więc Karolina Lanckorońska przekazała Zamkowi Królewskiemu na Wawelu niemal 600 obiektów, co (licząc też pozycje ofiarowane Zamkowi Królewskie-

mu w Warszawie) jest największym darem w dziejach polskiego muzealnictwa. Zamek krakowski stał się posiadaczem najliczniejszego w Polsce zespołu gotyckiego i renesansowego malarstwa włoskiego. Wydaje się, iż w tym zakresie w powojennych czasach dar ten jest porównywalny w skali światowej tylko z dwoma innymi: donacją 56 obrazów z kolekcji Frederica M. Perkinsa, ofiarowanych przez jego rodzinę do Santo Convento w Asyżu, oraz z legatem 112 dzieł Roberta Lehmana dla nowojorskiego Metropolitan Museum. Dar Karoliny Lanckorońskiej dla Wawelu stał się końcem istnienia rodzinnej kolekcji w sensie prawnym, uchronił ją jednak przed potencjalnym rozproszeniem po śmierci ostatniej właścicielki i nałożył na nowych, państwowych właścicieli, obowiązek nie tylko pielęgnowania zbioru, lecz również zachowania pamięci o dawnym znaczeniu tej kolekcji.

W ostatnich dwóch latach życia Profesor Karolina Lanckorońska, poza ogólnymi rozważaniami natury filozoficznej i wspomnieniami, podtrzymywała rozmowy jedynie na temat ważnych dla Niej spraw: tzw. nuncjatur, Jej ostatniej monumentalnej inicjatywy wydawniczej w ramach założonego przez siebie Polskiego Instytutu Historycznego, oraz daru dzieł sztuki dla Polski. 11 sierpnia obchodziła swe ostatnie urodziny. Zdążyła podyktować podziękowania za życzenia dla osób z Wawelu (dotarły do nas kilka dni po Jej śmierci). 25 sierpnia odchodziła do innego, upragnionego świata tak jak sobie życzyła – we własnym mieszkaniu, spokojnie, trzymając w ręku krzyżyk z wyobrażeniem św. Franciszka, przywieziony kiedyś z Asyżu, z którym przetrwała w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. 12 września dyrektor naszego muzeum wraz z kustoszem działu malarstwa uczestniczyli w uroczystościach żałobnych w rzymskim kościele Św. Stanisława (mszę koncelebrowało kilkunastu kapłanów z kardynałem Marianem Jaworskim na czele, homilię wygłosił biskup Jan Kopiec) oraz na cmentarzu Campo Verano. W starej części cmentarza przy San Lorenzo, przy pięknej, słonecznej pogodzie, w wyznaczonym przez Nią miejscu, trumnę spuszczone do grobu. Spadająca z łopaty grabarzy ziemia pochłonęła wrzucony przez nas kamień ze wzgórza wawelskiego (pragnęła garści polskiej ziemi). Nie życzyła sobie na pogrzebie ani przemówień, ani kwiatów – kilka skromnych wiązanek, w tym wawelska, spoczęło na płycie nagrobnej.

W listopadzie 2002 roku przyjęta została ostatnia część jej wielkiego daru. Krakowski Zamek Królewski, zachowując w głębokiej pamięci i wdzięczności stosunek Karoliny Lanckorońskiej do Wawelu, przystępuje do kolejnego etapu pełnienia swej publicznej misji, a zarazem realizacji Jej marzeń.